

Rozpaskudziliśmy się doprawdy, ponad miarę. Kolejne lekkie zimy przyzwyczaiły nas do wiosennego blocka, a więc nagle mrozy paraliżują życie miasta. Także kulturalne. Na premierę „Opery żebraczej” do Teatru Ludowego jechałam martwymi ulicami po których z rzadka krążyły pusta tramwaje. W teatrze nie było premierowego tłumy. Przybyli tylko najbardziej wytrwali

NA SCENACH KRAKOWA

pryjaciela i sympatycy tej sceny przyodziani przeczornie w swetry i ciepłe żakiety. Calkiem niepotrzebnie. Chłód na widowni wywołują zazwyczaj marne przedstawienia, zrobione niedbale i niemrawo grane przez zubożniałych aktorów. Z przyjemnością donoszę, że „Opera Zebracza” do nich nie należy.

Przeszło dwieście pięćdziesiąt lat minęło od londyńskiej premiery utworu Johna Gay'a. Premiera mocno wówczas skandalizującej. Bohaterem owej balladowej opery był bowiem autentyczny aferzysta i rzeźmieszek, niejaki Jonatan Wild Ba, mało, pod postaciami gangsterów obmalował Gay ówczesnych dygnitarzy, zna-

Kapitał Jerzego Fedorowicza

nych wszystkim i powszechnie szanowanych. Maski były szczelne, ale przecież nie tak bardzo, aby londyńska publiczność nie rozpoznawała pod nimi przywódców narodu. Gay obsmarował ich w swojej „Operze” paskudnie, jako sprzedawczyków, kombinatorów i pijaków. W świecie rekinów wczesnego kapitalizmu liczyła się tylko forsa. Czy nie brzmi to znajomo, gdy tak pracowie przerabiamy nasz biedny kraj w jedno wielkie targowisko? W dodatku z epoki raczkującego kapitalizmu?

Pan Jonatan Peachum, lotr i kombinator wjeżdża na scenę Teatru Ludowego w maluchu przerobionym na kabriolet, a oblepionym banknotami z dobrze nam znanym wizerunkiem prezydenta Waszyngtona. Całe zresztą przedstawienie, wyreżyszerowane przez Mariana Orzechowskiego oscyluje między połową osiemnastego wieku a naszą rzeczywistością, w dekoracjach i kostiumach Anny Marii Rachel, w tekstach piosenek Michała Zablockiego, w muzyce Jana Kantego Pawluśkiewicza. Tekst

Gay'a jest tu bowiem pretekstem do zabawy, ukazującej świat, w którym liczy się tylko szmal, zarobić można na wszystkim, sprzedać wszystko i każdego.

Przedstawienie jest wymyślone i zrobione bardzo pracowicie, do ostatniego szczegółu. Można się oczywiście czepiać, że scenografia nazbyt obficie rozbudowana, a muzyka niejednnorodna. Dyrektor Fedorowicz ma jednak kapitał, który zamazuje braki spektaklu i procentuje stokrotnie. A mianowicie młodzież aktorską, w większości absolwentów krakowskiej szkoły. Świetnie śpiewająca, pełną zapału i świeżości, sprawną i roztańczoną. Trzeba przyznać, że kapitał ten umie korzystnie zagospodarować.

Nowa Huta nie Alaska. Nie tak znów trudno tam dotrzeć. Warto wybrać się do Teatru Ludowego na „Operę żebraczą”. Z centrum Krakowa jedzie się tam mniej więcej tak długo jak w Warszawie z Żoliborza w Aleje Jeruzolimskie. Pod gmach byłego KC, obecnie Capital City.

ANNA MANTYKA